

II kolokwium LOGIKA DLA PRAWNIKÓW

Podpisane prace należy złożyć w pokoju 301A, czwartek 23.01, godz. 13-14.

Zadanie 1.

Przedstaw schemat argumentacyjny (proszę postarać się nazwać związek między przesłankami a wnioskiem, dokonać standaryzacji oraz oceny argumentów)

Tekst na następnej stronie.

Zadanie 2.

Skonstruuj wypowiedź argumentacyjną dowodzącą tezy: Uczelnie publiczne powinny być autonomiczne we wszystkich obszarach swojego działania.

Przedstaw schemat argumentacyjny wypowiedzi.

Wymogi: W wypowiedzi należy użyć argumentów: semantyczny (z przyjętego znaczenia), równia pochyła, z powszechnej opinii, z analogii, z indukcji, z autorytetu.

Tekst znormalizowany (max 2 strony A4, czcionka 12, interlinia 1)

Bitwa o słowiańskość Wiedźmina była przegrana już w momencie, w którym Andrzej Sapkowski postanowił obdarzyć głównego bohatera imieniem Geralt, a stworzony przez siebie świat wypełnić elfami i krasnoludami. Jak przypomniała Kinga Dunin, Sapkowski od dawna był przeciwnikiem fetyszyzowania słowiańskości i wprost nabijał się z takich tendencji.

Dlaczego zatem ten temat wciąż powraca? Dlaczego dla tylu osób w Polsce to jest w ogóle ważne? Czy tylko z powodu znakomitych i popularnych gier o Gerałcie z Rivii, które wśród części graczy cieszą się reputacją „bardzo słowiańskich”?

Tak naprawdę dyskusja o słowiańskości jest częścią szerszej debaty na temat reprezentacji kulturowej – debaty, która mogłaby być bardzo ciekawa, gdyby nie to, że już dawno została popsuta przez „poprawność polityczną”. Mam na myśli sam termin, a nie zjawiska, które opisuje się za jego pomocą.

Gdyby prawica sporządziła kiedyś listę swoich największych zwycięstw kulturowych ostatnich kilkudziesięciu lat, to spopularyzowanie frazy „poprawność polityczna” powinno znaleźć się co najmniej w TOP 5.

O poprawności politycznej mówią przede wszystkim jej krytycy. Tak było od samego początku. Za jeden z pierwszych tekstów, które wypromowały ten termin, uważa się artykuł Richarda Bernsteina *The Rising Hegemony of the Politically Correct* z 1990 roku. Już w tym tekście poprawność polityczna jest przedstawiana jako inwazyjna ideologia, która dusi wolność wypowiedzi i poglądów.

Na początku o poprawności politycznej rozmawiano głównie w kontekście amerykańskich uczelni, gdzie podobno miała się ona szerzyć w zastraszającym tempie. Ale raz jeszcze: o tym zjawisku mówili głównie jego przeciwnicy. John K. Wilson w książce *The Myth of Political Correctness* z 1995 roku pisał, że na jego uniwersytecie w Illinois nikt nie używał frazy „poprawność polityczna” poza konserwatystami, którzy ciągle na tę poprawność narzekali.

„Nie ma prostej historii poprawności politycznej. Są tylko kampanie skierowane przeciwko czemuś, co nazywa się czasem poprawnością polityczną” – pisze w „Guardianie” Moira Weigel i ma dużo racji.

W pewnym sensie nie ma w tym nic szczególnego – w polityce często danym terminem posługują się głównie przeciwnicy zjawisk, które ten termin ma opisywać. Żeby daleko nie szukać, tak się dzieje ze słowem „neoliberalizm” – choć tu historia była trochę inna. Początkowo nie brakowało ludzi nazywających samych siebie neoliberalami, porzucili oni jednak tę nazwę, gdy zaczęła ona funkcjonować w negatywnym kontekście. Zdaniem Taylor Boasa oraz Jordan Gans-Morse’a stało się to mniej więcej w czasie reform gospodarczych w Chile przeprowadzanych przez reżim Pinocheta.

Fraza „poprawność polityczna” przemyca jednak założenie, którego nie znajdziemy w innych typowych pojęciach politycznych, takich jak wspomniany „neoliberalizm” czy nawet „lewactwo” albo „bolszewizm”. Chodzi o wprowadzanie złudnego podziału na to, co naturalne, spontaniczne i swobodne, oraz to, co sztuczne, ideologiczne i wprowadzane „na siłę”.

To doskonale widać w popkulturze. Kiedy na ekranie pojawia się biały heteroseksualny mężczyzna, to jego postać może być lepiej bądź gorzej napisana, lepiej bądź gorzej zagrana, ale przeciwnicy poprawności politycznej nie pytają, czy ta postać nie została aby wprowadzona „na siłę” albo czy nie kryje się za nią jakaś ideologia. Kiedy pojawia się

ktokolwiek inny, w głowach tych samych ludzi zapala się nagle lampka alarmowa i dopytują, czy obecność tej postaci jest aby na pewno uzasadniona – czy nie wchodzi tu w grę względy polityczne. Biały heteroseksualny mężczyzna jest zupełnie przezroczysty i nie wzbudza podejrzeń. Inni tacy nie są – i je wzbudzają.

Gdy na przykład w epizodycznej roli pojawia się mężczyzna całujący kobietę, nikogo to nie frapuje, ale gdy jest to gej całujący innego geja, nagle padają pytania o cel i uzasadnienie. W Star Treku: W nieznane jeden z bohaterów, Hikaru Sulu, wita się ze swoim mężem, trwa to chyba z dwie sekundy, ale i tak dwóch chłopaków, którzy siedzieli obok mnie w kinie, zaczęło głośno pytać: „Po co!?”. Zapewne pytanie by nie padło, gdyby scena była identyczna, lecz Sulu zamiast z mężem witałby się z żoną. Postać geja może i jest dopuszczalna, ale wymaga dodatkowego uzasadnienia.

Wrogowie poprawności politycznej przypominają trochę ludzi organizujących przyjęcie, na które zapraszają wszystkich – bo przecież nie są uprzedzeni – ale... Gdy goście się zjawiają, część zostaje wpuszczona do środka bez pytań, a inni muszą przedstawić specjalne uzasadnienie, wyjaśnić „po co” się zjawili i udowodnić, że nie chcą dostać się do środka „na siłę”.

I tak ze wszystkim. Sześcioro białych przyjaciół porusza się po białym Nowym Jorku? Żadnych pytań o realizm świata przedstawionego, wszystko w porządku. Czarna postać w średniowieczu albo nawet kosmosie? Domagamy się twardych dowodów, że takie coś nie narusza zasad hollywoodzkich superprodukcji słynących ze swojego realizmu.

Wbrew pozorom taki sposób rozumowania to nie tylko specjalność skrajnej prawicy. Ostatnio Jacek Szczerba, dziennikarz „Gazety Wyborczej”, nie mógł znaleźć innego wytłumaczenia niż poprawność polityczna, dlaczego główne role w nowej trylogii ze świata Gwiezdných wojen grają kobieta i czarnoskóry aktor.

Ale czy nie jest prawdą, że gdy hollywoodzkie studia zatrudniają do głównych ról kobiety bądź osoby o ciemniejszym kolorze skóry, to kierują się na przykład względami marketingowymi? Oczywiście, że to robią. Jeśli widzimy coraz więcej kobiet i przedstawicieli mniejszości etnicznych w kinie amerykańskim, to między innymi dlatego, że kobiety i mniejszości stanowią coraz większą część widowni.

Tylko że podobnie mają się sprawy z białymi mężczyznami – w tym przypadku studia także kierują się względami marketingowymi. Nie jest tak, że białego mężczyznę zatrudnia się zawsze ze względów artystycznych, a całą resztę z powodów marketingowych czy ideologicznych.

Przeciwnicy poprawności politycznej twierdzą często, że chodzi im o to, aby nie zmieniać oryginalnych wersji danych opowieści albo nie manipulować historią. Taki argument podnoszono przy okazji serialowej wersji Wiedźmina. Ale i tutaj problemem jest wybiórczość takiego spojrzenia.

Część osób ma ogromny problem z czarnym Jamesem Bondem, czyli z kimś, kto od początku jest postacią fikcyjną, tyle że dotąd odtwarzaną przez białych aktorów. I choć nie powstał jeszcze żaden film z czarnym Bondem, to przeciwnicy poprawności politycznej narobili wokół tematu mnóstwo szumu. Kiedy za to w filmie Argo prawdziwą postać Meksykanina Antonia Mendeza zagrał biały aktor, Ben Affleck, przeszło to bez echa w społeczności osób wyczulonych na „manipulowanie historią i oryginalnymi wersjami zdarzeń”. Jak to możliwe, że ludzie tak zaangażowani w tę problematykę przegapili ten oczywisty mankament? To proste: przeciwnikom poprawności politycznej nigdy nie

chodziło o tropienie sztuczek marketingowych, ideologizacji czy upolitycznienia, ale o podawanie w wątpliwość wszystkiego, co nie pasuje do ich wyobrażeń o świecie, czyli nie jest wystarczająco męskie, białe i heteroseksualne.

Jeśli zaś chodzi o samego Wiedźmina, to obsesyjne przywiązanie do wierności oryginałowi jest o tyle zabawne, że mówimy o serii opowiadań i powieści, które żywią się przekształcaniem tradycyjnych tropów i historii. W oryginalnych opowieściach o elfach nie było nic o wiedźminach czy kikimorach. Sapkowski łączył różne, często odległe wątki naszej kultury, aby stworzyć nową opowieść i dostosować ją do własnego kręgu kulturowego. Dokładnie to samo robią twórcy serialowej ekranizacji. Dokładnie to samo robią od wieków twórcy wszelakich dzieł sztuki.

Zdaniem historyka sztuki Ernsta Gombricha jedno z najstarszych przedstawień postaci Chrystusa w naszej kulturze znajduje się na sarkofagu Juniusa Bassusa. Widzimy tam młodego Jezusa w otoczeniu Pawła i Piotra wystylizowanych na filozofów greckich. Jego stopy spoczywają zaś na chmurach podtrzymywanych przez... Coelusa, rzymskiego boga.

Gra z zastanym materiałem kulturowym i dostosowywanie go do danego społeczeństwa tak, aby reprezentowało jego mieszkańców i ich wartości, naprawdę nie jest niczym nowym. Gdyby zaciekli przeciwnicy poprawności politycznej rzeczywiście interesowali się ideologicznymi przekształceniami oryginału, to ich ulubionym przykładem nie byłby czarny Bond, lecz historia przedstawiania postaci Chrystusa w naszej kulturze.

Ale tak naprawdę w większości przypadków nie mają problemu z akceptacją tego typu zmian – powtórzmy raz jeszcze: problem dostrzegają dopiero wtedy, gdy zmiany dotyczą koloru skóry, płci i preferencji seksualnych w stronę, która nie pasuje do ich wyobrażeń o świecie. Weźmy postać Wonder Woman. Biała Amazonka walcząca w pierwszej wojnie światowej, a potem ratująca świat wraz z Batmanem – czemu nie? Czarna Amazonka? Ha ha, co za głupota i brak szacunku do greckiego oryginału.

Lauren S. Hissrich, showrunnerka Wiedźmina, deklarowała wprost, że serial jest adresowany do międzynarodowej widowni, więc stara się reprezentować różnorodność tej widowni. To jest tym sensowniejsze podejście, że obsadzenie w serialu ludzi o różnych odcieniach skóry nie zmienia w żaden sposób fabuły ani wymowy opowieści. Wbrew temu, co twierdzą niektórzy internauci, nawet gdyby w rolę Geralta wcielił się czarnoskóry aktor, nie zniekształciłoby to opowiadanej historii: nadal mógłby mieć dokładnie takie same poglądy, takie same dylematy i takie same przygody jak w książce.

Próba zadbania o bardziej różnorodną reprezentację wychodzi wręcz serialowi na dobre. Widać to najlepiej w przypadku Yennefer. Ta postać była interesująca już w książce, ponieważ łączyła silny charakter z wrażliwością, jednak w serialu jest kimś więcej niż silną postacią o dobrym sercu: jest złożoną osobą, mającą swoje lęki, traumy, marzenia, mocne i słabe strony. Uczynienie z niej bohaterki pierwszoplanowej, równie ważnej co Geralt – nie tylko w sferze deklaracji, ale także czasu, jaki poświęca się w serialu na przedstawienie jej historii – najzwyczajniej w świecie wzbogaciło postać Yennefer.

Wszystko to nie znaczy, że nie można zadawać trudnych pytań o reprezentację kulturową w Wiedźminie. Choć serial robi kilka ukłonów w stronę polskiej kultury (patrz niektóre potwory), to ostatecznie jest produkcją mocno anglosaską. To temat na ciekawą debatę: w jaki sposób serialowy Wiedźmin mógłby zostać wykorzystany do wyjścia poza typowe motywy, zachowania czy plenery, do których przyzwyczaiła nas zamerykanizowana popkultura.

Nie da się jednak sensownie toczyć takiej dyskusji, jeśli zostaje ona sprowadzona do tego, że wszystkie zmiany zwiększające reprezentatywność kobiet czy mniejszości etnicznych są przejawem poprawności politycznej narzucanej na rzekomo ideologicznie neutralny pod tym względem oryginał.

Dopóki debata na temat reprezentacji kulturowej będzie kształtowana przez oskarżenia o poprawność polityczną, dyskusje wokół filmów, seriali czy gier będą kolejnymi straconymi szansami na ciekawą rozmowę.